PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VIII. Nr. 3 Prenumerata roczna 5 zł. Marzec 1928.

Napomnienie do pokuty.

Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie (Łuk. 13, w. 3).

Wielka to łaska, gdy kto odczuwa swą grzeszność i uznaje potrzebę pokuty.

Rzućmy okiem na całe swe życie. Czy nie wypada nam przejąć się uczuciami św. Pawła, który poczytywał się za największego grzesznika? I ja również zgrzeszyłam przeciw Bogu niewiarą, brakiem czci i ufności, szemraniem; przeciw sobie: nieumiarkowaniem, brakiem panowania nad sobą, zmysłowością, nieczystością, lenistwem, tchórzostwem, samolubstwem; przeciw bliźniemu: obmową, szkalowaniem, wyjawianiem powierzonych sekretów, zazdrością, nienawiścią, niesprawiedliwością, udawaniem, gwałtownością.

Ile to grzechów popełnionych myślą i uczuciem, ile uchybień w przyjmowaniu sakramentów św. Ilu osobom dałam zgorszenie! Doprawdy potop grzechu, morze błota! „Nie będzie trwał duch mój w człowieku, gdyż jest ciałem“ (Rodz. 6. w 3).

Odczuwajmy gorzkość grzechu i przejmijmy się wstrętem do niego. Grzech wyzuwa nas z charakteru istoty rozumnej i wyciska na nas piętno zwierzęcości. Niewiara gasi światło duszy, brak nadziei wtrąca ją w wieczną, zimną noc, zamiast ewangelji bodźcami życia stają się ciało, ślepe popędy, namiętności. — Dziczeje człowiek w swem życiu uczuciowem wbrew lakierkom, pachnidłom i modnemu ubraniu. Kultura jest tylko blichtrem, jeśli się nie opiera na moralnej wartości. Człowiek grzeszny przestaje być sługą, a staje się buntownikiem przeciw Bogu, a jednocześnie niewolnikiem innej potęgi, której kajdany odtąd dźwiga, zaprzepaszcza on swoje zasługi. Smutek ogarnia serce Jezusa, że łaski zbawienia poszły na marne. Bóg pragnie wychować dusze królewskie, a one siedzą na gnojowisku i gardzą nim. Jaki będzie tego koniec? „I obnażą Cię z szat twoich i pobiorą naczynie

Cz 2280/1928/3

ozdoby twojej i zostawią cię nagą i zelżywości pełną (Ezech. r. 16, w. 39).

Jak Bóg postąpił ze mną? Umiłował mię, dlatego mię stworzył i w szczególniejszy sposób przybrał za dziecię. Bóg jest naprawdę moim Ojcem. On mię zrodził, wychował, pouczył. Ledwom się urodziła zostałam przez chrzest św. Jego dzieckiem, a imię moje wpisano do księgi żywota; łaska Jego chodziła za mną jakby cudowny cień świetlany. W tym cieniu mieszkał Bóg. Jeszcze nie splamiła mię żadna skaza moralna. Wszelako z czasem obudziły się we mnie namiętności, dopuściłam się pierwszego grzechu, a potem — ach, ile razy! Pierwsza Komunja św., uczęszczanie do sakramentów św., modlitwy, dobre przykłady, zachęty do dobrego, stawały naprzeciw złych prądów świata, złych wpływów otoczenia. Ile zmagania się, ile wykrzywień! Ile zważonych pączków cnót, ile szlachetnych porywów zmrożonych, ile świętego ognia zgaszonego. Padła zaraza na moją duszę i obezsiliła ją.

Synostwo boże nie wyczerpuje łask Pańskich. Nie tylko mamy Boga, posiadamy nadto Jezusa. Stanął śród ludzkości, wszczepił się w nią, stał się jednym z nas. Zdaleka przybył, ale przybył i przyniósł nam miłość. Przyszedł przebrany, w mroku tajemnic i ażeby obudzić w nas uczucia bratnie darował nam na własność swą Matkę. Miał prawo spodziewać się po mnie niewinności, czystości, przyjaźni, wierności. A co się stało ze mną?...

Synostwo boże nie wyczerpuje również słodkiego stosunku, jaki Pan zawiązał z nami. Czy pamiętam wzruszający głos łaski, wołający mnie, czy pamiętam zachwyt zjednoczenia, gdy dusza moja pełna była Boga? Co się stało ze mnie, którą ciepłem swego serca wychowywał? Zraniłam Jego serce, może odwracałam się od tego Pana, który z krzyża za mną woła, a gdy skruszona zbliżam się do Niego, odrywa rękę od drzewa, od gwoździa, wyciąga ją ku mnie, przyciska mię do swego serca i wszystko przebacza, puszcza wszystko w niepamięć. Jak serdecznie powinnam żałować za swe grzechy, opłakiwać swą niewierność, swe upadki, swe straty duchowne.

Czuję całe brzemię swej winy i wiem co mi odtąd należy czynić, by przynosić zaszczyt ewangelji, a chwałę Chrystusowi. Trzeba

mi się może wyrzec pewnego rodzaju zabaw i przyjemności, czytania pewnego rodzaju książek, jednem słowem tego, co mi jest okazją do grzechu, a z drugiej strony znosić w duchu pokuty przykrości wynikające z obowiązków mego stanu, i nie rządzić się względami ludzkiemi wbrew głosowi sumienia.

(*Z rozmyślań o Ewangelji Ks. Dr. Ottokara Rohaszka*).

Z życia p. Jenerałowej (mężatka) 31.

Panna Birt była wówczas przyjechała na moje usilne prośby do Paryża i mieszkała na Quai d'Orléans. Opowiedziałam jej o moim kłopocie i wyrzekałam na swoją głupotę. Ona mi mówiła, że płacę lekcje muzyki, lekcje rysunku, że tak samo muszę zapłacić lekcje doświadczenia. Że każden je prędzej, później opłacić musi, a że im prędzej, tem lepiej. Powiedziałam też o moim kłopocie memu mężowi i on mi na to mówił, żeby się nie troszczyć, przypomniał, że z początku samego powiedział, że co będzie potrzebnem to zapłaci i że ta suma 10.000 fr. nie była taką nieodzowną, ażeby nie można do niej dodać tego co potrzeba. Ja zaś nie mogłam przypuścić, ażeby rzecz raz postanowiona i dobrze rozważona, miała ulegać zmianie z powodu mojej nieoględności. — Powiedziałam to sobie, że m u s z ę na tych 10.000 fr. poprzestać.

Tem bardziej mi o to chodziło, że mój mąż miał swoje kawalerskie meble, że zatem zdawałam sobie sprawę, że jego pieniądze mam wydawać, ale raczej dla siebie niż dla niego.

Owej pannie podziękowałam za dalszą opiekę i sama po sklepach zaczęłam biegać, z kredką w ręku, licząc i obliczając bez końca jak zadaniu podołać.

Mój mąż dał mi wówczas radę, którą często bardzo, ze względu na moją bardzo kobiecą naturę, musiał potem powtarzać i której trafność nieraz stała się dla mie światłem. „Pytaj wszystkich o zdanie, to nigdy nie zawadzi, ale nie proś nikogo o radę; radź sobie sama, to będzie najlepiej".

Póki ja się tak o nasze umeblowanie kłopotałam, niemniej ode mnie, ale o wiele skuteczniej, kłopotał się Michał. Razu jednego, z u-

śmiechniętą twarzą, przyniósł mi kilkanaście serwet i ręczników, każde z innym znakiem i kilka łyżek i łyżeczek. Pytam coby to było: „No to ja uzbierałem dla mego Pana“ „Ale gdzie?“ „A no po hotelach, dosyć oni pieniędzy z mego Pana zdzierają, to przynajmniej tak się nieco wynagrodzi“.

Za to przewinienie i za tę usłużność, mój mąż postanowił, że trzeba Michała uczyć katechizmu, ale on dowodził, że mu tego „kataplazmu“ nie potrzeba. Katechizm i kataplazm jednakowo uszom jego brzmiały.

Jakośkolwiek umeblowanie dobiło do końca, choć nie bez kłopotu i nie przekroczyło zamierzonej sumy. Salony dwa były niezmiernie poważne, ale imponujące z temi dywanami i ciężkiemi meblami; jadalnia przyzwoita, a mój pokój najprostszy, o jakim tylko marzyć można. Stało się to z potrzeby, ale swoją drogą bardzo mi dogadzało.

Ktoś mi dostarczył kucharki, bardzo poczciwej kobiety; nazywała się Franciszką a ja ją przezwałam Fronfron. Ta poczciwa kobieta widząc, że się na niczem nie znam, a że się trzęsę ze strachu, ażeby nie było w domu źle, a kosztownie, prawdziwie po macierzyńsku się ze mną obchodziła.

Trudno wyrazić jak silne wpojone we mnie poczucie obowiązku, jakie gorące pragnienie wypełnienia go. — Nienawidziłam gospodarstwa, i wszystko to co się do niego odnosi, ale skądinąd rozumiejąc że mam obowiązek starania się o to, ażeby wszystko było właściwie urządzone, oszczędne, ładne, smaczne, niezmiernie tego pragnęłam i wszystkiemi siłami się o to starałam. Ale na każdym kroku niewiadomość stawała mi na przeszkodzie. Nie miałam pojęcia n. p. jakich ilości mięsa, chleba, jarzyn i innych rzeczy potrzeba na daną ilość osób, a zatem na nasz stół i dla sług, ani jaka tych rzeczy cena. Nie umiałam się poznać na niczem, rozeznać co w złym lub dobrym gatunku. Nie wiedziałam jak obiad obstalować, ani zgoła nic. Jedyne moje wiadomości pochodziły w części od Cheveta, a w części z obiadów na jakie nas proszono i na których zatrzymywałam cetle zwykle przed każdym talerzem położone, ażeby je sobie w pamięci wrazić, co mi wcale z łatwością nie przychodziło, bo żadnego pojęcia nie mia-

łam jak kurę od indyka, wołowinę od baraniny, zwierzynę i t. p. rozpoznać, ani jaka różnica między tem co pieczone, gotowane, duszone, smażone i t. p.

Wiedziałam jednak, że jak kucharki rachunek wynosił dziennie 10 fr., to mi 70 fr. wystarczy na tydzień, a że jak dochodził do 30 i 40 fr. to na tydzień przedstawiało już setki. Jakimś instynktem doszłam do tego, że z kucharką trzeba się liczyć codziennie, a jak rachunek był wysoki, umiałam wzdychać, ale o to jak temu zaradzić, nie trzeba było mnie pytać.

Któregoś dnia biedna Fronfron usłyszawszy moje wymowne westchnienia, powiedziała, że mogłaby na targu na hali raz lub dwa na tydzień kupować co jej do kuchni potrzebne i że toby stanowiło znaczną oszczędność.

Uradowana tą zbawienną nadzieją, zaproponowałam jej pojazd brać. Na co ona roześmiała się mówiąc: „a toby piękna była oszczędność, żebym miała powozami na targ jeździć, pójdę piechotą, a wrócę się omnibusem".

Ten akt heroicznej oszczędności, jak mi się przedstawiało jeżdżenie omnibusem, do najwyższego stopnia mnie wzruszył.

Ileż razy co dnia przypominało mi się, jak w czternaście i piętnaście lat, mawiałam mojej matce, żebym chciała być oddaną do szkoły; a jak mi się moja Matka pytała do jakiej szkoły i o jaką naukę mi chodzi odpowiadałam, żebym chciała być w jakiejś szkole życia, gdziebym się mogła nauczyć tego wszystkiego, co do życia potrzebne.

Istne przeczucie dawało mi pojęcie a tem, ile cierpieć będę za moje nieuctwo pod względem wiadomości potrzebnych kobiecie, do sumiennego wypełnienia obowiązków. Wówczas, t. j. w tych pierwszych miesiącach mojego gospodarowania, z podwójną siłą uczułam ten brak w mojem wykształceniu.

Czasami idąc do spowiedzi, mówiłam, że mój mąż ma prawo spodziewać się po mnie pewnej umiejętności i wprawy w zakresie moich obowiązków i że nie posiadać jej to się równa jakby nieuczciwości względem męża; ale dodawałam, że nie umiem i że nie mam pojęcia gdzie i jak się nauczyć.

Pytałam na wszystkie strony, czy niema jakiej szkoły lub jakiego klasztoru, gdzieby tych rzeczy do życia potrzebnych uczono. Ale nie tylko pod względem gospodarskim czułam swoje nieuctwo; czułam je we wszystkich stosunkach ze sługami. Nie miałam pojęcia jak się z niemi zachowywać; nie umiałam rozkazów dawać, nie umiałam upominać, nie wiedziałam co mam, a czego nie mam prawa od nich żądać. Nie chciałam mego męża nudzić każdym szczegółem; nie wiedziałam kogo się radzić.

Dość, że to gospodarowanie odbywało się prawdziwie w pocie czoła. Przytem niemało bywaliśmy w świecie oniemal co wieczór.

Mój mąż chcąc mi przyjemność sprawić, ofiarował nająć mi raz na tydzień lożę na operę i raz na tydzień aux français. Pokusa była dla mnie niemała, bo niezmiernie teatr lubiłam, nadto lubiłam; wydało mi się, że się to w jakąś namiętność obróci, co więcej, przypomniałam sobie ślub zrobiony przed ołtarzem w Hali i odmówiłam stanowczo.

Ten ślub na każdym kroku był moją obroną; postanowiłam sobie nadto, by nie uledz omamieniu jakiejś chwilowej zachcianki, że nigdy żadnej rzeczy nie kupię za pierwszem jej widzeniem, chyba żem wyszła z domu z zamiarem wyszukania jej. — A że Paryż bardzo wielki, najczęściej miesiące mijały zanim się znowu spotkałam z rzeczą która mnie kusiła. Postanowiłam sobie żadnych nie zawierać stosunków poza temi, których mój mąż pragnąć będzie, nie bywać na żadnych wieczorach, zaprosinach tylko z nim, o ile tego zapragnie. Nigdy nie jeździć konno, tylko o ile jemu się zachce.

Z tego wszystkiego wynikało życie dość poważne na moje 21 lat. Memu bratu przyszła stąd pewna obawa; a mnie się przypomina zabawne wydarzenie z tem związane.

Mój brat chodził wówczas na jakieś kursa w Paryżu; mieszkał na rue Condé 12. Któregoś dnia zachciało mi się do niego pójść, czego jeszcze nie byłam uczyniła. Zachodzę do jego mieszkania, była tam stara odźwierna Vendécne, pamiętająca całą rewolucję 93 roku. Pyta mi się do kogo idę, nazywam mego brata. Odpowiada mi dość ostro, że go niema w domu. Ja nalegam, że musi być w domu i że jestem jego siostrą. A ona: „Quand je vous dis qu'il est sorti“ *).

*) „Mówię Pani, że wyszedł“.

Dałam się przekonać i chciałam odejść, mówiąc odźwiernej: „powiedz mu, że siostra jego była". A ona patrząc mi się w oczy: „C'est bien vrai que vous étes sa soeur?" **) i puściła mnie do niego. Byłabym uściskała babinę za tę poczciwość. Mój brat porozmawiawszy trochę ze mną „Czy Ty mnie kochasz?" Wiedział dobrze, że go nad wszelką miarę kocham i dodał: „Czybyś Ty mi coś przyrzekła, żebym Cię poprosił?" „Oczywiście, że Ci przyrzeknę co tylko chcesz". — „Przyrzeknij mi, że nie będziesz nigdy czytała Georges Sand, Eugène Suc, Paul de Kock i Souillé.

Przyrzekłam odrazu, ale nie domyślałam się, ani jak czasem trudno mi będzie słowa dotrzymać; ani jak niezmiernie wielkiem dobrodziejstwem stanie się dla mnie ta obietnica. — Liczę ją za jedną z największych łask życia mego.

Zrobił mi Pan Bóg jednocześnie inną niezmierną łaskę. Powiedziałam poprzednio, że przed zamęściem nie byłam ani razu na żadnym wieczorze, na żadnym obiedzie i żadnego rodzaju zebraniu. Miałam o sobie bardzo sprawiedliwe wyobrażenie, że nie umiem się między ludźmi znajdować, że nie wiem czy jestem właściwie ubrana, że nie wiem kiedy i przed kim trzeba siedzieć lub wstać; że nie wiem jak i o czem rozmawiać; dość, że to bywanie w świecie, wśród mnóstwa osób nieznanych i których nazwiska mi się mieszały, było dla mnie niezrównaną męką, prawie gorszą jak moje gospodarskie kłopoty.

Co wieczór jak przyszło gdzie jechać, na jaki obiad lub wieczór, strach mnie taki ogarniał, że mnie istny mróz przechodził. Musiałam przez całą drogę i te długie paryskie odległości chuchać w chustkę, którą w obu rękach trzymałam i do twarzy ją sobie przykładać, ażeby ją sobie nieco rozgrzać.

Czułam, że takie strachy były bardzo niemądre i że dla mego męża były nieznośne, to też nie chciałam się z niemi zdradzać; ale im bardziej się z niemi kryłam, tem silniej mnie opanowywały. Czasami dochodziło to do takiego stopnia, że myślałam, iż niepodobna będzie się przezwyciężyć. Zaczynałam wówczas się modlić i to w sposób zupełnie dla mnie nowy i poprzednio nieznany.

**) „Więc naprawdę Pani jest jego siostrą?"

Jak powóz zajeżdżał już przed dom, do którego byliśmy zaproszeni, mówiłam wewnątrz siebie: „duszo moja, skup się, skup się silnie, giń w Bogu, prędko, prędko giń w Bogu".

I tak się działo wieczór po wieczorze, a dusza moja istotnie ginęła w Bogu. Czasami w czasie przejażdżki mój mąż ze mną rozmawiał, mówił mi o ludziach, do których mnie wiózł; więc czasami już byłam wysiadła z powozu i już stałam w całym blasku mocno oświeconych przedpokoi i schodów, zanim się skupiać zaczęłam, a nim weszłam do salonów, już to dziwne r o z d w o j e n i e było nastąpiło, chodziłam po ziemi, a mieszkałam w niebie. Dusza moja największej używała rozkoszy, jakby jakiegoś panowania, ponad wszystkiem co ziemskie.

Ta nauka skupienia i gubienia się w Bogu, nabyta na balach i wieczorach, stała się nazawsze mojem bogactwem. Póki dusza moja tak trwała w Bogu, zdarzała się coraz rzecz dosyć dziwna, że mąż mój mawiał: „Co to za dziwna rzecz dobre wychowanie i jak ono na wszystko wpływa i do wszystkiego służy: „Wszak Ty nigdy w świecie nie bywałaś i nikt Cię nie uczył jak się w nim zachowywać, a taką masz godność, taką szlachetność, takie nad sobą panowanie, że tego pojąć nie mogę. Dumny jestem z mojej żony".

Wcale ładną nie byłam, a tem mniej piękną, a często mi mój brat lub mój mąż powtórzyli po jakimś balu lub wieczorze, że o mnie powiedziano, że byłam tam najpiękniejszą.

Nic to nie mogło być innego, jak to zatapianie się w Bogu i ta łączność z Bogiem. A co najdziwniejsza to, że będąc tak daleko duchem, od tego co się wkoło mnie działo, umysłem byłam zupełnie przytomną i z największą już wówczas swobodą z każdym rozmawiałam.

Tem to także dziwniejsze, że nie mogłabym się skądinąd poszczycić pobożnością, raczej jej było zamało niż zawiele. Żadnych książek pobożnych wtedy nie czytałam; do sakramentów przystępowałam kiedy mnie mój mąż przynaglał, raz na miesiąc. W powszednie dnie nigdy na mszę nie chodziłam; pacierz ranny i wieczorny mówiłam bo mnie mój mąż do tego doprowadzał. To też w istocie, pomnąc jaką byłam i jaką mi Bóg niesłychaną, a niezasłużoną łaskę czynił, sama nie wiem jak dziękować i dusza mi się z wdzięczności rozpływa.

Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu w Szkole Zarządczyń (Zdanowska).

Dnia 24-go sierpnia 1926 r. o godzinie 6 rano stanęłam u celu mej długiej podróży. Zurich! Jak wiele wspomnień mam dziś związanych z tem słowem. Wtedy wiedziałam jedno, mam tu zacząć życie inne, zupełnie inne od tego, które od dzieciństwa prowadziłam, mam poznać ludzi innej narodowości, kultury, innych obyczajów, a jednocześnie pamiętać o jednem, jestem tu dla nich przedstawicielką Polski. Ludzie, z którymi spotykać się będę, wyrobią sobie zdanie o Polsce takie, na jakie zasłużę mojem zachowaniem.

Wzięłam auto i kazałam się wieźć do szkoły. Przywitano mnie narazie sucho, mówiąc, że jest zawcześnie, by się z Przełożoną widzieć. Mówię, że przyjechałam z Polski, zaznaczam, że chodzi mi tylko o adres gdzie mam najęty pokój; auto czeka, odejść nie mogę.

Panienka w białym fartuszku, z którą rozmawiałam, zniknęła a po chwili powróciła z uprzejmą miną prosząc bym zaszła do garderoby poprawić trochę ubranie, a rzeczy mogę narazie kazać znieść na werandę.

Szkoła to duży budynek, pokoje ma jasne, ale wieje jakimś chłodem. Po kwadransie przyszła przełożona, była bardzo miła i uprzejma. Powiedziano mi, że mam iść do wspólnej jadalni na śniadanie. — Wiedząc jak ludzie będą się mnie zaraz przypatrywać, powiedziałam, że dziękuję, że teraz nie pójdę. Trudno, musieli się zgodzić na to, że będę jadła osobno. —

Przy śniadaniu zaczęła mi tłumaczyć Przełożona, że to niedziela i że nie powinnam była tak się urządzać, by zajechać w dzień świąteczny bez uprzedzenia.

Powiedziałam, że z listu jej sądząc, zrozumiałam, że mam już pokój zamówiony, od chwili gdy mię do szkoły przyjęto. — Kazała przyjść jednej z nauczycielek i razem z nią omówiła gdzie mnie ulokują w szkole, nim się pokój znajdzie.

Po śniadaniu zaprowadzono mnie do jakiegoś sypialnego pokoju jednej z nieobecnych nauczycielek. Gdy się umyłam i oprzytomniałam, przyszło mi na myśl, że to niedziela, więc zeszłam na dół i prosiłam

tą samą panienkę w białym fartuszku, by powiedziała Przełożonej, że idę do kościoła „ja gern“ t. j. „chętnie“ odpowiedziała, po chwili wróciła mówiąc, że Przełożona kazała, by ona mnie zaprowadziła. Kościół zrobił na mnie wrażenie sztywnego, nie przemawiającego do uczucia. — Czystość, symetrja wzorowe, ale nawet ten porządek w grupowaniu ludzi to także sztywne i nie przemawia do duszy. — Mężczyźmi stoją na prawo, kobiety na lewo, bywa że stanie się koło ławki, a porządkowy przyjdzie, kiwnie palcem i trzeba tam siadać gdzie on wskaże.

Zbieranie składek odbywa się w ten sposób, że przesuwa się po ławkach puszkę tak, że jedna osoba podaje ją drugiej, a w końcu ławki stoi człowiek, odbiera puszkę i podaje ją do następnej ławki, u końca której znów się odbywa ta sama historja. — Jedna rzecz mi się podobała, mianowicie, że osoby siedzące w ławkach, ustępowały miejsca podczas kazania tym, co obok stały, po jakichś 10 minutach znów się zmieniały. —

Po powrocie do Szkoły poszłam się przespać. — Przed wieczorem wstałam; kazano mi się przenieść do innego pokoju. Tu czekały mnie niemiłe niespodzianki, które otworzyły mi oczy, jakie pojęcie mają o nas Szwajcarzy. Przełożona przyszła i wskazując mi drzwi na biało pomalowane zaznaczyła: „proszę nam nie zasmarować ściany rękami“. Na drugi dzień każą mi znów myć miskę i kubek wodą gorącą ze sodą. Narazie myślałam sobie, że wśród takiej atmosfery chyba nie mogę pozostać i pojadę do Genewy, do szkoły nauk społecznych, gdzie również kurs zarządczyń przejśćbym mogła.

Wiadomości.

Przełożona naszego Zakładu p. Julja Zaleska dostała zaproszenie na posiedzenie Rady gospodarczego wykształcenia kobiet, pojechała więc do Warszawy razem z p. Anielą Strawińską. Posiedzenie to odbyło się d. 20/I i miało miejsce przed południem w lokalu Ziemianek na ul. Marszałkowskiej. Pani Karczewska zdała sprawę z działalności Ziemianek w ciągu ubiegłego roku i przedstawiła program na rok następny, miała też sprawozdanie z kongresu gospodarczego, który odbył się w Rzymie i był połączony z wystawą. Polska miała w niej udział

i została nagrodzona złotym medalem. Mówiono też o projektowanych na wiosnę wycieczkach, w celu zwiedzania szkół gospodarczych w Czechach, Monachium i o wystawie gospodarczej w Bernie. Mówiono też o taylerowskiej metodzie pracy, polegającej na jak największem oszczędzaniu niepotrzebnych ruchów, a tem samem osiągnięciu większej sprawności i szybkości pracy. Projektowano, aby każda szkoła urządzała u siebie konkursa pracy, według tej metody, a po pewnym czasie, aby urządzić międzyszkolny konkurs pracy.

Popołudniu liczniejsze zebranie miało miejsce w C. T. R. na ul. Kopernika. Na tem zebraniu p. Zaborowska, wizytatorka wszystkich państwowych szkół zawodowych, wygłosiła odczyt o tem, co zrobiono w Polsce pod względem szkół zawodowych, a ile jeszcze zrobić trzeba, aby szkolnictwo zawodowe odpowiadało potrzebom kraju, że na to potrzebaby wyłoczyć 20, 000 000. Ale gdyby zliczyć co Polska wydaje na napoje alkoholowe, tytuń i t. p. społeczeństwo mogłoby się z łatwością zdobyć na ten nakład, przy rozumnej oszczędności.

Pani Szumlakowska mówiła o organizacji pracy na zasadach Taylerowskich. Na tem skończyło się posiedzenie Rady gosp. wyksz. kobiet.

Korzystając z pobytu naszych Pań w Warszawie, urządziła u siebie p. Krytowa, skarbniczka warszawskiego koła Kuźniczanek, zebranie młodych; zeszły się na zebranie uczenice, ubiegłego roku jak, p. p. Hartwilówna, Szmeikówna, Dąbrowska, była też na niem p. Irena Hube i p. Kamlerówna.

Na środowych zebraniach, których celem jest wspólne czytanie Pisma św. bywa zwykle po kilkanaście osób, między niemi kilka Pań z Sodalicji Marjańskiej, które nie są kuźniczankami, ale chcą się zapoznać ze sposobem rozmyślania nad Pismem św. według metody przyjętej w Kuźnicach.

Bawiła jakiś czas u nas w Zakładzie p. Boretti, która długie lata pracowała na Podlasiu w zakładach wychowawczych, tak za czasów rządów moskiewskich jak za Polski niepodległej i to w bardzo trudnych warunkach. Opowiadała nam ciekawe rzeczy ze swoich doświadczeń pedagogicznych, a mianowicie jak wielką było dla niej pomocą

zaprowadzenie samorządu w szkołach, któremi się zajmowała i wciągnięcie uczniów i uczenic do współpracy nad zaprowadzeniem w nich porządku, ładu i organizacji. Mówiła, że w każdem polskiem dziecku tkwi w głębi duszy wielka miłość dla kraju, tylko trzeba umieć to uczucie rozbudzić i do niego się często odwoływać.

W tym roku nie przedstawiano Jasełek, tylko p. Zamoyska urządziła Angelusa, który wyszedł bardzo dobrze. Prócz tego uczenice odegrały sztukę p. t. Św. Augustyn układu jednej z sióstr niepokalanek i to przedstawienie choć trudne dosyć dobrze się udało.

Jedna z naszych instruktorek z ostatniego kursu. przerwała naukę, aby odbyć praktykę nauczycielską na Pomorzu, u p. Górskiej która urządziła u siebie dla miejscowych włościanek sześciotygodniowy kurs kroju i szycia. Bardzo miłe dochodzą nas listy, p. Górska wyraża się z zadowoleniem o młodej instruktorce i powiada, że doskonale daje sobie radę ze swemi 40 uczenicami, a instruktorka, nie ma dość słów uznania, dla dobroci p Górskiej i opieki którą się czuje otoczona.

Śluby.

Panna Marja Wiśniewska wyszła za p. Drzewieckiego obywatela ziemskiego. Ślub odbył się w Krakowie d. 18/I b. r. w kościele Św. Mikołaja.

Książki godne polecenia:

„Polityka Polski i Odbudowanie Państwa przez Romana Dmowskiego 10 zł. a dla abonujących gaz. Warsz. 7. 50 napisana w sposób łatwy i zajmujący.

Les initiatives feminines" Turman.

Intencja.

W dalszym ciągu modlitwa za kraj i jego potrzeby.

Praktyka.

Idąc za duchem Kościoła odmówić sobie na czas postu używania jakiejś przyjemności np. kina lub jakich łakoci, a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone użyć na jałmużnę.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.